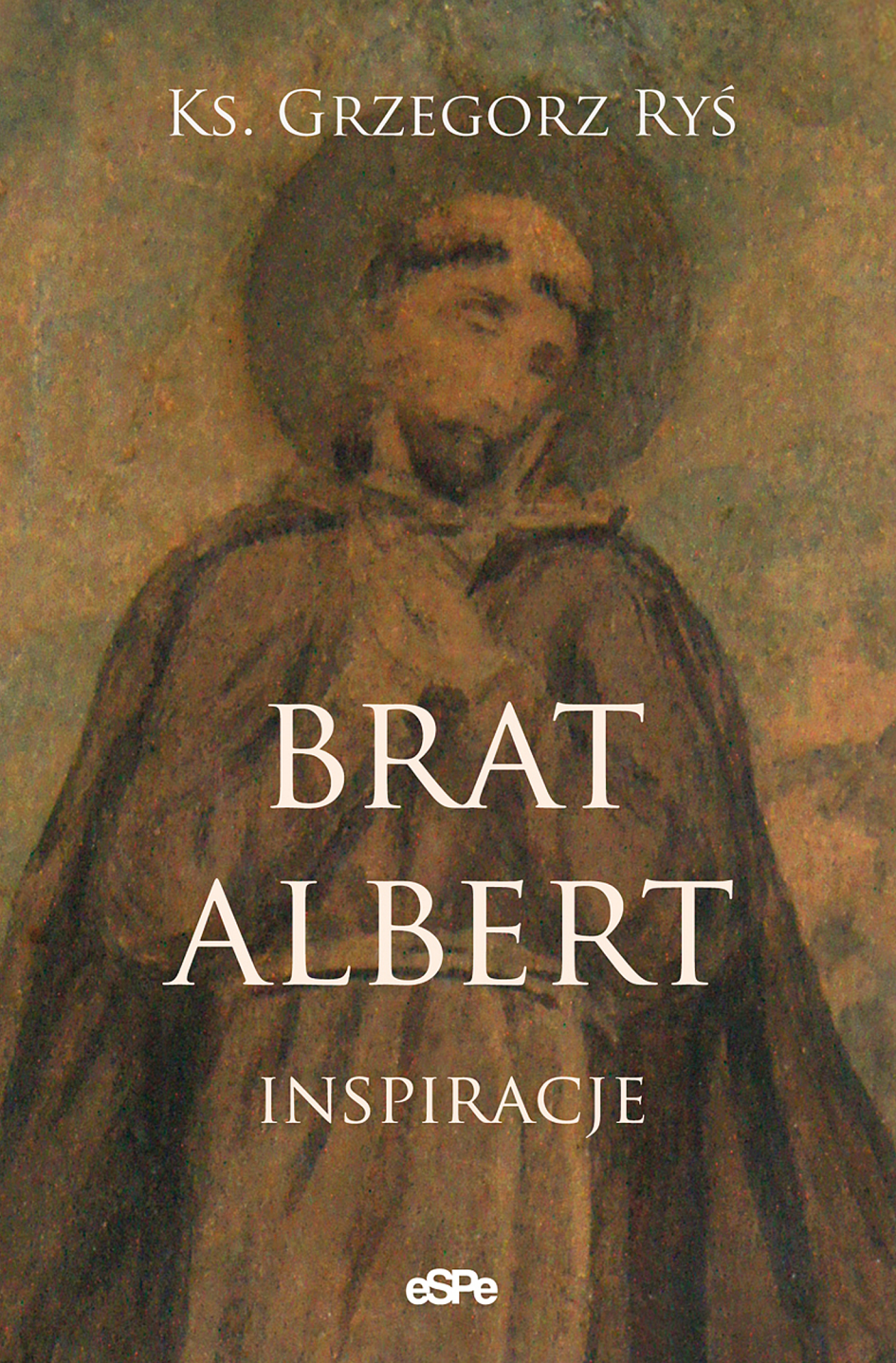




KS. GRZEGORZ RYŚ

BRAT
ALBERT

INSPIRACJE

eSPe

Gdy Mojżesz pasał owce swego teścia, Jetry, kapłana Madianitów, zaprowadził pewnego razu owce w głąb pustyni i przyszedł do góry Bożej Horeb. Wtedy ukazał mu się Anioł Pański w płomieniu ognia, ze środka krzewu. Mojżesz widział, jak krzew płonął ogniem, a nie spłonął od niego. Wtedy Mojżesz powiedział do siebie: „Podejdę, żeby się przyjrzeć temu niezwykłemu zjawisku. Dlaczego krzew się nie spala?”. Gdy zaś Pan ujrzał, że Mojżesz podchodził, żeby się przyjrzeć, zawołał Bóg do niego ze środka krzewu: „Mojżesz, Mojżesz!”. On zaś odpowiedział: „Oto jestem”. Rzekł mu Bóg: „Nie zbliżaj się tu! Zdejm sandały z nóg, gdyż miejsce, na którym stoisz, jest ziemią świętą”. Powiedział jeszcze Pan: „Jestem Bogiem ojca twego, Bogiem Abrahama, Bogiem

Izaaka i Bogiem Jakuba". Mojżesz zasłonił twarz, bał się bowiem zwrócić oczy na Boga. [...]. Mojżesz zaś rzekł Bogu: „Oto pójdę do Izraelitów i powiem im: Bóg ojców naszych posłał mię do was. Lecz gdy oni mnie zapytają, jakie jest Jego imię, to cóż im mam powiedzieć?”. Odpowiedział Bóg Mojżeszowi: „JESTEM, KTÓRY JESTEM”. I dodał: „Tak powiesz synom Izraela: JESTEM posłał mnie do was” (Wj 3,1-6.13-14).

Dlaczego zaczynamy od przeczytania tego tekstu? – Bo słowem Boga na tych rekolekcjach ma być człowiek. Konkretny człowiek: Adam Chmielowski, który stał się Bratem Albertem. To nie jest żadna zuchwałość mówić na rekolekcjach o człowieku, ponieważ historia zbawienia to jest historia konkretnych ludzi. Pan Bóg tak się objawia, że wybiera konkretnych ludzi. Ci ludzie przekazują sobie z ust do ust prawdę o Bogu, którego poznali. Co więcej, ci ludzie potrafią opowiedzieć swoim synom czy wnukom, w jaki sposób Pan Bóg działał w ich życiu. I tak naprawdę dla nich słowem Boga jest właśnie to ich życie. To jest coś, do czego każdy z nas jest wezwany i to wcale nie jest proste: aby dostrzec, że pierw-

szym słowem Boga w naszym życiu jest historia naszego życia. Zanim weźmiemy do ręki księgę Pisma Świętego, zanim się człowiek nauczy czytać, to Bóg już i tak do niego mówi. Mówi najpierw historią życia: mego, moich rodziców, moich dziadków... Bóg mówi najpierw historią życia konkretnych ludzi. O tym opowiada tekst z Księgi Wyjścia. Jakiego Boga znał Mojżesz? Mojżesz znał Boga swojego ojca, Boga Abrahama, Boga Izaaka, Boga Jakuba. Mojżesz tyle wiedział o Bogu, że Bóg jest tym, który działał w życiu Abrahama, Izaaka, Jakuba i jego własnego ojca. Mojżesz nie miał łatwej historii życia. O mało nie zginął zaraz po urodzeniu, a jednak widział, że Bóg w jego życiu działa, tak jak działał w życiu jego ojca i w życiu jego pradziadków, od Abrahama poczynawszy. Przychodzi taki moment, i to pokazuje właśnie Księga Wyjścia, kiedy człowiek chce zacząć znać Boga swoich rodziców, znać się z Nim po imieniu. Przestaje już wystarczać, że Bóg jest Bogiem jego ojców. Chcecie zacząć z Nim mówić po imieniu: jak Ty masz na imię? Poznawanie Boga, który się objawił w życiu Abrahama, Izaaka i Jakuba, prowadzi Mojżesza do takiego momentu, w którym staje on przed

Bogiem i pyta: kim jesteś? Teraz rozmawiamy twarzą w twarz. Wiem, że jesteś Bogiem Abrahama, Izaaka i Jakuba. Wiem, że jesteś Bogiem mojego ojca, dlatego jesteś też moim Bogiem. Ale teraz ja Cię chcę poznać po imieniu, to znaczy chcę wejść z Tobą w kontakt absolutnie indywidualny, osobisty, własny.

Mówię o tym dlatego, że to pokazuje sens takich rekolekcji. Bo co to znaczy spotkać się w czasie rekolekcji z Bratem Albertem? Co to znaczy przyjąć od Boga to słowo, jakim jest życie Brata Alberta? Nie oznacza to wcale, że ktoś ma spróbować żyć tak, jak Brat Albert, i że ma spróbować skopiować jego życie. Bo ani nie potrafi tego zrobić, ani nie byłoby to przyzwoite. Żyjemy w innych czasach. Podczas Mszy św. na rozpoczęcie rekolekcji myślałem sobie, że Brat Albert nigdy nie przeżywał Eucharystii w ten sposób. Możemy przeżywać Eucharystię, która jest odprawiana w naszym własnym języku, wszystko jest jasne. Już samo to pokazuje, że Brat Albert żył w innym czasie, żył też w innym Kościele. W pewnym znaczeniu miał mniej możliwości, niż my. Mniej. Nie chodzi o to, żeby go kopiować, ale by zobaczyć, jak Bóg się objawił w życiu

Brata Alberta. A potem zapytać się – myślę, że to jest najważniejsze pytanie rekolekcji – czy odnajdziemy w sobie to, co „napędzało” Brata Alberta od środka. To znaczy, czy ten Bóg, który stał się Bogiem Brata Alberta, jest także naszym Bogiem?

Jest takie ważne słowo, którego w życiu zakonnym ciągle się używa: charyzmat. To słowo, które w człowieku opisuje konkretną łaskę, konkretny sposób życia, konkretne powołanie w Kościele. Takie poznanie Boga, takie doświadczenie Boga, które się przekłada na jakąś konkretną moją posługę w Kościele. Mówicie o sobie, że macie charyzmat św. Brata Alberta, żyjecie tym charyzmatem. To znaczy, że powinniście w sobie odnaleźć takie doświadczenie Boga, jakie on miał. Czy wasze życie wiary, czy wasza posługa w Kościele, czy to, jak rozumiecie same siebie, rodzi się z takich samych źródeł, z jakich rodziło się życie i posługa św. Brata Alberta? Czy was porusza to samo, co jego? Skopiować jego życia nie potraficie, i nie o to idzie. Ale czy w sobie odnajdziecie to, co jego „napędzało”? To oznacza, że jego charyzmat jest w was. Charyzmatu nie szukajcie w regułach, bo tam go nie ma. Charyzmat jest w człowieku. Św. Paweł pisze do Tymoteusza: rozpal w sobie

charyzmat! (2 Tym 1,6). Rozpal charyzmat, który jest w tobie. Nie ma charyzmatu w książkach, to trzeba odnaleźć w sobie. Proście o rekolekcje o Bracie Albercie: to oznacza, że chcecie zobaczyć, czy to, czym on żył, jest w was. Czy to, jak jemu Bóg się objawiał, jak on żył z wiary, jest też waszą drogą duchową do Boga? Takie jest, myślę, najbardziej istotne pytanie na tych rekolekcjach.

Umarł Adam...

Teraz chciałbym się zająć momentem przełomowym w życiu Brata Alberta: proponuję, abyśmy się przypatrzyli, kiedy Brat Albert się narodził. Niektórzy mówią: „umarł Adam Chmielowski, narodził się Brat Albert”. Nawet podają datę, że to miałoby być 25 sierpnia 1887 roku – to jest dzień, w którym przyjął on habit tercjarski. Na czym polegał ten przełom, w jakim sensie Brat Albert się narodził? Co to było za nawrócenie, jaka to była przemiana? Żeby to zrozumieć, trzeba się trochę przyjrzeć wcześniejszemu okresowi jego życia. Trzeba zobaczyć, kto to był Adam Chmielowski.

Dobrze wiemy, że był wielkim malarzem, ale o tym malarstwie nie będziemy opowiadać (mówiliśmy o tym podczas rekolekcji o „Ecce Homo”¹). Natomiast warto popatrzeć, kim był Adam Chmielewski, jakim był człowiekiem; jakie miał ideały, co było dla niego ważne. Musimy wiedzieć, kto to był Adam Chmielewski, żeby zrozumieć, co to znaczy, że umarł Adam Chmielewski, a narodził się Brat Albert. Na czym polegał ten przełom, co to jest za zmiana? Zmiana, która się dokonała nieco przed czterdziestym rokiem jego życia. Jakie było to pierwsze czterdzieści lat? Przecież przez te pierwsze czterdzieści lat Adam Chmielewski nie był człowiekiem niegodziwym. Nie był człowiekiem, który musiał się nawracać z jakichś swoich zbrodni. Wprost przeciwnie. Był głębokim patriotą, stracił nogę w Powstaniu Styczniowym. Wszyscy wiemy, że był idealistą. Na czym polega jego nawrócenie? Mogłoby się wydawać, że gdy został tercjarzem, to od tej pory zaczął być bardziej radykalny, bardziej święty. Mogłoby się wydawać, że może zobaczyć wtedy w sobie jakieś wady, których przedtem nie widział, i postanowił z nimi walczyć... Na czym polega ta zmiana, czy tylko na tym?

¹ Ryś G., *Ecce Homo*, eSPe, Kraków 2007.

Szukając odpowiedzi, warto odnieść się do źródła, jakim są jego listy pisane do Lucjana Siemieńskiego. Był to jego przyjaciel, profesor na uniwersytecie, filolog klasyczny, trochę też artysta, poeta, znawca sztuki. Adam był zaprzyjaźniony z nim i z całą jego rodziną. Pisywał do niego bardzo często. Jest wiele listów do Siemieńskiego z Monachium, kiedy Adam tam studiował na Akademii Sztuk Pięknych. Przyjechał do Monachium, mając lat dwadzieścia trzy, a kiedy wyjechał, miał dwadzieścia dziewięć. To jest taki dobry czas w życiu, przed trzydziestką. Te listy ukazują bardzo pięknie Adama; pokazują też, na czym polega jego problem i co w nim wymaga nawrócenia, co potrzebuje przemiany.

Jakiego Adama pokazują listy do Siemieńskiego? Najpierw, że to jest człowiek bardzo piękny, bo jest wierny w korespondencji; jemu się chce pisać. To jest uderzające: najwięcej pism Brata Alberta stanowią jego listy. Nie wiem, czy on to kochał czy nie, ale pisał bardzo dużo listów. Zróbcie sobie rachunek sumienia z pisania listów (ja nie będę robił, bo bym się załamał). Ale wiem jedno: że święci piszą listy. Święci odpisują na listy. Nie tylko odpisują: piszą. Edyta Stein, św. Teresa

Benedykta od Krzyża, w każdy poniedziałek przychodziła do swojej przełożonej z listem do matki, prosząc, że chce go wysłać. Matka nie odpisywała na jej listy. Dla matki, która była ortodoksyjną żydówką, już sama decyzja o chrzcie córki była dramatem, a to, że Edyta poszła do Karmelu, to był hiper-dramat. Edyta tydzień w tydzień przynosiła list do matki. Miałem szczęście pracować w komisji historycznej w procesie Ojca Świętego Jana Pawła II. Policzyliśmy sobie i okazało się, że on jako biskup krakowski odpisywał codziennie średnio na siedem listów. Średnio: będąc arcybiskupem, kardynałem... siedem listów dziennie! Jak raz nie odpisał, to już miał czternaście. Dzisiaj człowiek nawet na maile już nie odpisuje. Odpisywanie na listy to taka piękna cnota, mała, ale świetnie pokazuje, jak ważni dla człowieka są ludzie. W liście jest też coś osobistego, jest jakaś wrażliwość na drugiego. Ładna bardzo cecha Brata Alberta, i też Adama Chmielowskiego: wierność w korespondencji.

Z jego listów jasno widać też, że jest człowiekiem pracy. Pracuje po kilkanaście godzin dziennie: studiuje, chodzi do biblioteki, maluje... Maluje „wszystko, co się da”, różne tematy. On

nie rozumie artystów, którzy całe życie malują np. konie. Nauczył się konia i maluje konia: koń z przodu, koń z tyłu, koń z boku, koń na plecach, koń biały, koń brązowy, koń ze strzałką, koń bez strzałki... a kasa leci. Adam tego nie rozumie. On maluje wszystko, chce być wszechstronny. Idzie mu to ciężko. Kiedy wymyśli sobie temat, do którego nie ma rekwizytów, to rekwizyty robi sam. Pisze na przykład tak: „kostiumów nie miałem, więc podług starych rysunków robiłem je sam. Nie było męki, której bym nie przeszedł, alem płakał i robił. Już teraz kończę, czy dobrze, czy źle nie wiem, ale kończę”². Jest uparty. Pracus niezwykle.

Z tej pracowitości widać, że chce uczyć się od najlepszych. Szuka wzorców, które są prawdziwe. Adam Chmielowski nie tracił czasu na oglądanie złych malarzy. Chodził i oglądał tylko obrazy mistrzów i te studiował bardzo wnikliwie, głęboko. Pisze do Siemieńskiego w ten sposób: „Moim zdaniem głupi ten, co ma źródło pod nosem a pije z konewki”³. Śliczne! Głupi ten, co

² *Pisma Adama Chmielowskiego św. Brata Alberta*, Kraków 2004, List 5, s. 35.

³ Tamże, List 5, s. 36.

ma źródło pod nosem, a pije z konewki. Z każdym tak jest. Mógłby ksiądz czytać ojców Kościoła, ale po co; przeczyta „Materiały homiletyczne” i też powie kazanie. Jak mu się nie będzie chciało przepisać, to wyrwie kartkę i przeczyta, że to jego. Było piękne – ks. Staniek napisał, nie on. Ale Staniek czytał ojców. Naprawdę to jest nasza bieda, że szukamy czasem takiej papki, aby wszystko było już przegryzione, przetrawione i już dostosowane do nas. To są ci wszyscy nauczyciele, którzy muszą mieć od razu gotowy konspekt do lekcji. Daj mu materiał, to się zastrzeli, że on to musi przeczytać. Tyle? Czterdzieści stron? Na trzech stronach mi napiszcie to, o co chodzi – będę szczęśliwy. Jak tam z wami jest: uczycie się od mistrzów? Pijecie ze źródła czy z konewki? Bo Brat Albert pił ze źródła. Adam Chmielowski pił ze źródła, nie czytał głupot. Artykułik na pół strony. U nas teraz wszystko jest jak kawa neska: żeby się dało szybko. Teraz ziemniaki się robi z torebki. Kiedyś byłem przerażony; byłem na wyjeździe i mówią mi: puree zrobimy w dziesięć minut; trzeba tylko wodę zagotować. Zagotowali wodę, wsypali cztery torebki, wymieszali i są ziemniaki... z proszku. To jest nasza cywilizacja: po wierzchu, po wierzchu

a szybko. Pijemy z konewek. A Brat Albert mówi: trzeba pić ze źródła. Wszystkim zależy na tym, żeby się uczyć, czym jest życie duchowe, ale kto czyta Jana od Krzyża? Pierwsze albertynki musiały słuchać, jak im Brat Albert Jana od Krzyża tłumaczy. Ilu księży czytało Jana od Krzyża? Historia życia duchowego: dwie godziny, w jeden semestr można załatwić. Nie poczytają nic: ani Salezego, ani Teresy Wielkiej, ani Jana od Krzyża, ani Ignacego, ani Franciszka. Po co nam to? Dajcie nam to na trzech stronach, jedna konferencyjka. A co wy czytacie? Adam Chmielowski mówi: pij ze źródła. „Lepiej uczyć się od takich, co swoim geniuszem style tworzyli – to też jego słowa – aniżeli od tych, co kompilowali”⁴. Kompilator: siedzi całe życie i zbiera. Od tego weźmie ogon, od tego weźmie głowę, od tamtego dwa kopyta i jest koń... czy mała? Ale wszyscy jeszcze podziwiamy, mówimy: jakie to чудо!

Pewnie, że przy tej swojej pracowitości i przy chęci docierania, takiego przedzierania się do źródeł, Adam Chmielowski też pułapek nie uniknął. Był perfekcjonistą – to widać. W jednym liście do Siemieńskiego pisze, że posyła mu kilka

⁴ Tamże.

obrazów swoich przyjaciół z Monachium, Giermskiego i innych, natomiast sam swojego nie posyła: „Ja tylko nic nie posyłam, bo nic nie mam, a wstyd mi lada co posłać”⁵. Maluje, maluje, ale chowa, bo co też ten Siemieński powie o tym jego obrazie. Gdy wystawia pierwszy swój obrazek, to pisze: „choć z najokropniejszym strachem, ale się odważył wystawić”⁶. Jednak mu zależy na tym, co o nim powiedzą, jak go ocenią, czy ten obraz się spodoba, co krytyka z nim zrobi. Adam Chmielowski na pewno nie był człowiekiem, który łatwo znosił upokorzenia, on się tego bardzo bał, że namaluje obraz, który zostanie obśmiany. Jest taki jego list, napisany z charakterem, kiedy jego obrazu nie przyjęto na wystawę w Krakowie. Pisze do Siemieńskiego tak: „Bardzo mi przykro, że Panu się mój obraz nie podobał, ale sumienie moje nic mi nie wyrzuca, robiłem, co mogłem. Przyjąwszy raz zasadę z góry, że obraz z dziedziny fantazji należy bez modelu i bez natury malować, nie mógł obraz inaczej wypaść, jak wypadł (*on ma swoje zasady, których się trzyma; wam się nie widzi? – wasz problem;*

⁵ Tamże, List 13, s. 53.

⁶ Tamże, List 8, s. 44.

nie chcecie mojego obrazu? – nie, to nie! – G.R.), to jest bardzo szkicowo i bardzo mało plastycznie – a o to niepewne wyglądanie starałem się nawet. Bardzo dużo jest malarzy po świecie, których obrazy nikomu się nie podobają i uważane są słusznie albo mniej słusznie za podłe albo niedołążne (może macie rację, może nie macie, że nie przyjmujecie tego obrazu na wystawę – G.R.) tak przez publiczność, jak przez kompetentnych. Ale nikomu nie przychodzi do myśli tym biednym ludziom do zarobku przeszkadzać i o względy publiczności się starać, zamykając przed nimi wystawy, zwłaszcza wtedy, jeżeli do wystawiania zyskali sobie pracą ciężką, choć małe prawa (ja się napracowałem przy tym obrazie, więc mam prawo, żeby był wystawiony, co z tego, że się wam nie podoba; zasadniczo, to ja chcę z tego żyć – G.R.) i jeżeli robili studia bez pomocy takich instytucji jak wystawa. Zatem należałoby im prędzej pomóc jak szkodzić i upokarzać nielegalnie (Jakie ładne: on jest nielegalnie upokorzony, bo się naharował, po kilkanaście godzin dziennie, a oni mówią, że się nie podoba – a przecież on to wymyślił zgodnie z zasadami... jakimi? – swoimi – G.R.). Co do mnie oświadczyć, to nie bardzo żądny jestem sławy, pieniędzy

i powodzeń – a nawet takie pragnienia potępiałbym w sobie. Moje inklinacje i pragnienia są całkiem nawet przeciwne. Ale szanując każdego, z trudnością mi przychodzi znosić lekceważenie choćby osoby zbiorowej, jaką jest dyrekcja”⁷. O jakie to ładne! – słyszycie ten charakter? – to jest gość, który ma kij od miotły za koszulę włożony, jest tak sztywny. Dobrze jest sobie ten list przeczytać, bo to jest ten Adam, który jako Brat Albert będzie żył z żebraniny. I będzie chodził, i wyciągał rękę, i przyjmował upokorzenie za upokorzeniem. Jak będą o nim mówić, że jest wariat, to on będzie mówił: „dobrze, że tylko tyle, jakby wiedzieli, kim naprawdę jestem...!”. Ale to jest dość daleka droga, od tego Adama, który myśli: „co mi jakaś dyrekcja, co oni wiedzą o sztuce...”. On wie. On się namęczył, on namalował, on wie, jak to zrobić... Nie podoba się? – w porządku, ale nie mają prawa nim poniewierać.

Oczywiście, że jest prawdziwy w tym, co mówi: „co do mnie, nie jestem żadny sławy, pieniędzy i powodzeń” – nie jest! – bo on jest idealistą. Ale zderza się tu z dyrekcją, która tych jego ideałów kompletnie nie rozumie, a to, że nie

⁷ Tamże, List 22, s. 70.

przyjęli obrazu, jego osobiście upokarza. Z krwi i kości Adam Chmielowski – piękny człowiek, piękny! Wcale mu wszystko tak lekko nie przychodziło, bo też czytając listy do Siemieńskiego widać, że to malowanie wcale mu łatwo nie szło. On rzeczywiście pracował nad obrazem, nad każdym pracował długo, poprawiał, przemalowywał. To jest ktoś, kto był perfekcjonistą aż do bólu. Artyści są różni. Ktoś kiedyś porównywał rękopisy Mickiewicza i Norwida. Mickiewicz pisał bez skreśleń, jemu się tak wylewała ta poezja spod pióra. Siadł i pisał. A Norwid kreślił! – jak na stronie dwa zdania zostały, to dobrze. Nie było komputerów, nie było tej funkcji, żeby coś zdeletować – no to na kartce zostały dwa zdania. Niektórzy rodzą coś w dużym bólu. Nie ma co porównywać, Pan Bóg jednemu daje tak, drugiemu inaczej. Ale Adam na pewno zyskiwał efekt wielką pracą. A widział, że to co robi jest jakoś obok smaków powszechnych. Nie smakowało. Choć tak do końca tym się nie przejmował, bo jego tak naprawdę interesował sens. Jego interesuje to, co jest prawdziwą sztuką, co jest jej istotą. Píše w ten sposób: „Mówią, że styl to człowiek; nie wiem o ile to prawda, ale że obraz

i ten co go robi, to jedno, to o tym jestem dowodnie przekonany”⁸. W sztuce tak naprawdę idzie o człowieka. Jego nie interesuje to, jakie maluje obrazy, tylko to, jakim jest człowiekiem. Bo to, jakie maluje obrazy, zależy od tego, jakim jest człowiekiem. To było jego myślenie o sztuce, że sztuka jest odbiciem tego, co jest w duszy człowieka, że sztuka pokazuje, na ile człowiek jest kimś. Na ile też ma odwagę być sobą, ma odwagę być kimś indywidualnym. Adam Chmielewski to jest ktoś, kto ma na pewno ambicję bycia kimś. To bycie kimś nie jest mierzone tym, ile zarabia, tylko tym, jaką ma w sobie wielkość ducha, jakie ma wnętrze. I istotne u Adama jest to, że to wnętrze musi być własne, musi być indywidualne. Człowiek musi być sobą, rzeczy robić jakoś po swojemu. Jego nic tak nie irytowało, jak przedrzeźnianie – ktoś przedrzeźnia drugiego, to znaczy próbuje go naśladować. Nie przedrzeźniajcie Brata Alberta, bo się wkurzy! Najgorsza rzecz, jaka może się przydarzyć artyście, to bycie papugą. Odgapił i odmalował. To, kim jest człowiek, może się wyrazić najprostszą formą – ktoś kwiaty układa, i widać, co to za człowiek.

⁸ Tamże, List 13, s. 54.

Najprostsza forma, ale wyraża moc ducha. Czasem ktoś się sady na wielkie formy, ale tak naprawdę tylko małpuje. Dziś łatwo: zrobić zdjęcie, rzutnik, a potem malować... „Artysta”!

...narodził się Brat Albert.

Taki był Adam. Na czym tak naprawdę polegał przełom w jego życiu? Także ten przełom, który się wyraził zmianą imienia. Adam stał się Bratem Albertem. Zaczęliśmy od tego, że te pierwsze czterdzieści lat życia Adama to nie było życie złe, niegodziwe. W czasie gdy uczy się i maluje w Monachium, pisze swoje listy do Lucjana Siemieńskiego i widać z tych listów, że był to człowiek bardzo piękny, taki prawdziwy, pełen pasji. Jest bardzo przekonany do tego, co robi, niesamowicie pracowity, pełen poświęcenia. Szuka prawdy o sobie, chce być kimś. Ma ambicję bycia kimś, bycia człowiekiem wielkim taką wielkością, jaką Pan Bóg człowiekowi przeznacza, to jest wielkością ducha. Wszystko to jest bardzo piękne w Adamie. I z tymi pragnieniami on się w Monachium zderza ze światem, który do tego mało

Niedostępne w wersji demonstracyjnej.

Zapraszamy do zakupu

pełnej wersji książki

w serwisie

